

Dziennik Marai

Wybrane zapiski ulubionego pisarza Sandora Marai'a. Tytan. Człowiek moralny i wierzący, więc cierpiący i twórczy. Życie poświęca pracy, pisaniu, sztuce. Śmiertelnie poważny i ponury. Przedstawia siebie jako człowieka przyzwoitego. Na razie żadnych wstydliwych grzechów. Nawet jeśli siebie oszczędza, to wydaje mi się, że można go w tych Dziennikach poznać, docenić pojedyncze myśli i akapity.

1943

Pociąg nieoczekiwanie staje przed jakąś normandzką wsią. Zatrzymał go semafor. Budzę się, zrywam z ławki w przedziale trzeciej klasy, w którym zmęczony zasnąłem, staję przy oknie. Wśród bordowozłotych firan jesiennego zmierzchu widzę obsypany owocami sad, jabłonie wprost uginają się pod ciężarem dojrzałych czerwonych jabłek. Ciepły, cielesny zapach rozgrzanego słońcem sadu wpada przez okno pociągu.

Bez Erosa nie ma twórczości. Eros to naturalnie nie tylko chwile miłości, ale pewien rodzaj opętania, napięcia, bez którego nie mamy kontaktu z własną pracą. Co przewodzi to napięcie elektryczne, co sprawia owe opętanie? Codzienne małe cuda niczym akty łaski: spojrzenie kobiety, załamanie światła w krajobrazie, które wypełnia nas chęcią życia, zdanie z książki, drobiazgi. Te drobiazgi decydują o wszystkim.

Życie jest pełne i doskonałe, to rzecz pewna.

Cudowny dzień, w którym temat "Mewy" otrzymuje nieoczekiwanie pełną formę i plan sytuacyjny – wszystko, co było w nim odrębnym elementem, jakimś „podobieństwem”, „tajnym towarzystwem”, atmosferą wojny, nagle staje się kompletną, organiczną konstrukcją, jak kryształy w kalejdoskopie. Kto w tym pomógł? Jeszcze wczoraj widziałem w tym miejscu mgławicę i chaos, dziś – organiczną całość „tylko zapisać”. Rzeczywiście, teraz trzeba już tylko zapisać, tę całość utrzymuje niepojęta i cudowna współzależność elementów, ich niewytłumaczalna spójność. W każdym procesie twórczym jest chwila – decydująca, ostateczna! – kiedy artysta już tylko wykonuje rozkaz, urzeczywistnia plan sytuacyjny, który kładzie przed nim niebiańska ręka.

Dyscyplina... doznanie niemal tak samo silne jak morfina, jak wszelkie euforyczne odurzenie, większe przeżycie niż walka i dyskusja. Utrzymać samodyscyplinę i i obserwować, jak odsłania się życie...

Żyję wśród cudów. Jakże jestem czasem ślepy, że tego nie widzę i nie czuję! W każdej chwili spotyka mnie cud, cud współzależności, cud powtarzalności, cud zrzędzenia... przedmioty, ludzie i sytuacje w cudowny sposób przynależą do mnie, ale i ja sam według jakiegoś doskonałego porządku i systemu przynależę do wszystkiego.

Zapisujmy wszystko, każdy pomysł, odruch, bo nikt nie jest tak zapominalski jak człowiek myślący. Ale nie śpieszmy się tworzyć dzieła z samego pomysłu, póki nie nadejdzie odpowiednia pora. Dajmy pomysłowi czas inkubacji, a potem jeszcze czas dojrzewania, przeprowadźmy próby obciążenia go rzeczywistością. Jeśli wszystko to wytrzyma, jeśli się nam nie opatrzy, jeśli znamy go w każdym calu, aż do znudzenia, a jednak nas nie znudzi... wówczas – ale nie wcześniej – trzeba zacząć pisać.

Galsworthy powiada, że sztuka musi być napisana tak, by w punkcie kulminacyjnym coś zostało wypowiedziane. A więc charaktery nie są podporządkowane akcji, przeciwnie, akcja wynika z charakterów. Ale nade wszystko „musi być napisana”, na ślepo i głucho, głosem pisarza – to cała tajemnica.

Człowiek staje się naprawdę dorosły dopiero wówczas, gdy nauczy się nudzić i nie czuje z tego powodu żadnej urazy.

Praca pisarska (...) To po prostu odmiana pracy przymusowej. Plan dnia. Ścisły rozkład zajęć. Podporządkowanie życia towarzyskiego, posiłków, owszem, nawet życia płciowego służbie pisania. Od rana do wieczora przygotowania do tej półtorej, najwyżej dwóch godzin, podczas których jestem w stanie pracować. Jem owoce, żeby móc pracować – choć nie lubię owoców; nie piję wina, żeby móc pracować – choć lubię wino.

Kim jest pisarz? To człowiek, w którym libido, ładunek żywotności jest silniejsze niż u większości ludzi. Ten ładunek trzeba jakoś rozbroić, co jakiś czas trzeba wyładować tę energię. Człowiek wypełniony twórczym napięciem tę jego nadwyżkę najdoskonalej wyładowuje w pracy. (Podczas gdy inni w łóżku czy poprzez agresję...). Umrze, rozerwie się na kawałki, jeśli nie będzie mógł tego elektrycznego napięcia przemienić w pracę. Słaby pisarz szuka w świecie przygody i przeżycia; sądzi, że dzięki nim będzie w stanie pisać. Dobry pisarz ucieka do świata tylko wtedy, gdy czuje się za słaby na największą przygodę, jaką jest wytrzymanie napięcia pracy twórczej.

1944 (Budapeszt i okolice)

Nie trzeba pisać „mądrych” wierszy. Trzeba pisać piękne, poetyckie wiersze. W „Obłomowie” Gołczakowa bohater przyłapuje lokaja na deklamowaniu wierszy. Pyta go kpiąco: „Rozumiesz ten wiersz?” – „Gdybym rozumiał – odpowiada lokaj – to to nie byłby wiersz”. Doskonała, prawdziwa odpowiedź.

Mądra, wygłoszona w karczmie przy winie sentencja S.: „Charakter to już pół talentu”.

Ludzie nigdy nie są tak niebezpieczni jak wtedy, gdy mszczą się za winy, które sami popełnili.

Czternastu bogatych Żydów, w tym członków sławnej rodziny fabrykantów posiadającej majątek warty miliardy, gestapo wypuściło do Szwajcarii za bajecznie wysoki okup. Nadeszła wiadomość, że już dotarli na miejsce.

Już nie lubię ludzi „odważnych”, przyglądam się im nieufnie. W chwili rozpaczy wszyscy są odważni, nawet tchórze. Lubię ludzi wytrwałych, którzy w końcu zawsze wykonują to, czego się podjęli; mogą nawet nie być specjalnie odważni.

Jeśli ktoś jest cesarzem w Chinach, to jest chińskim cesarzem. Jeśli ktoś jest szaleńcem w Berlinie i wyobraża sobie, że jest chińskim cesarzem: to jest szaleńcem. Ale jeśli ktoś jest szaleńcem w Berlinie i wyobraża sobie, że jest chińskim cesarzem, ogłasza to i istnieje naród, który w to wierzy: to jest historia.

Emerson ma rację: do tego, by coś istotnego zdarzyło się w ludzkim świecie, nie wystarczy jeden człowiek, który rozpoznaje rozumem rzeczywistość i następnie podejmuje celowe działanie. To wieczna pomyłka wielkich realistów. Do tego, by wydarzyło się coś istotnego i decydującego, poza działaniem kierowanym przez rozum potrzeba jeszcze demonicznego promieniowania tego człowieka, jakiejś tajemnej, przekraczającej wszelkie przeszkody nadwyżki osobowości, która jest prawdziwym sensem wszelkich wielkich działań.

Prawdziwym znakiem wyższej świadomości jest dla mnie cierpliwość. To, jak człowiek zwraca się z cierpliwością ku przerażającym i wspaniałym komediom tego świata. Jak cierpliwie przygląda się koszmarom i radościom.

Na szosie przyłącza się do mnie jakiś człowiek, uciekinier z Lajosmizse; czegoś bardzo żałuje, „dałem się nabrać propagandzie”, mówi. Uspokajam go, że niedługo będzie mógł wrócić do domu. Zmieszany mruczy: „Mam dwa akry pożydowskiej ziemi, jak pan myśli, pozwolą mi je zatrzymać?” ...

W ciągu minionych dwudziestu pięciu lat warstwa panująca prowadziła politykę „chrześcijańską i narodową”. Wielkie tłumy dmuchały w ten płomień, który w końcu doszczętnie spalił dotychczasowy węgierski świat.

(Sandor Marai wraz z żoną przygarniają 4-letniego sierotę) Rezulutny chłopaczek, wieśniak. Miło się uśmiecha, dobroduszny. Niebieskooki blondynek, mówi dialektem z Wielkiej Niziny. Niewiele się odzywa i zastanawia się, zanim coś powie. Pytam, dlaczego ma brudne ucho. „Kot mnie obsrał” – mówi poważnie. Ta odpowiedź rozbraja mnie.

Doktor R. mówi, że powszechnym dziś zjawiskiem jest zanik pragnień seksualnych. Młode kobiety nagle tracą okres, mężczyźni mimo chodem wspominają w gabinecie, że od miesiący nie pomyśleli w tym sensie o kobietach. To jakieś ogólne zaburzenie hormonalne.

Wiele osób deportowanych, które wróciły do domu, opowiada o pewnym tajemniczym niemieckim lekarzu, niejakim doktorze Mengele. Ten doktor Mendgele był głównym lekarzem w fabryce śmierci w Auschwitz. Zachowywał się bardzo uprzejmie. Do żydowskich lekarzy przydzielonych mu do pomocy zwracał się fachowo: Proszę, panie kolego – mówił – niech pan zbada ten przypadek... Co pan o nim sądzi? I potem ten przypadek wysyłał do komory gazowej.

Dom i sklep nienaruszone. Sam sklep jakby rodem z zaświatów. W mieście, które ma bebechy na wierzchu, wśród obróconych w ruinę domów, gdzie wszyscy biegają w

poszukiwaniu żywności, nagle sklep, w którym nic się nie zmieniło: sprzedaje się tu rzeczy zbędne, czarodziejskie, rodem z bajki. Na półkach wśród ścian serpentyny, rzędy lampionów, jak na wschodnim bazarze, gdzie najrozmaitsze cuda niewidy zastygły i zmieniły się w wieczną, dziwną, straszną rzeczywistość... Po tym dziwnym sklepie snuje się para staruszków. Najwyraźniej głodują. Moje pojawienie się ożywia ich. Któż poszukuje w dzisiejszych czasach lampionów?... Gdy wypowiadam życzenie, widzę, że właścicielom sklepu powraca nagle wiara w przyszłość świata: ludziom niechybnie wraca rozum, nadleciała pierwsza jaskółka, znalazł się wreszcie człowiek, który nie poszukuje słoniny czy podeszw do butów, lecz lampionów i serpentyn... - „Pokaż, jakie mamy konfetti!” – skrzeczy głucha staruszka z kabinki kasy. Starzec drżącymi rękami rozkłada towar. – „A nie chce Pan fajerwerków?” – pyta błagalnym tonem...

Czytam księgę Hioba. To jedna z magicznych opowieści literatury światowej. Każde jej zdanie odpowiada na pytanie, które dla człowieka – każdego człowieka i w każdej epoce – jest najpoważniejszym pytaniem i budzi największy odzew. To pytanie brzmi: jak znoszę mego demona?

Nie ma ucieczki w wymiarze społecznym, gospodarczym, politycznym... Ale jest jedno wyjście: wolność płynąca z pokory i sztuki. Człowieku jesteś śmiertelny, i to na dodatek z powodu szalonych, głupich zagrożeń. Zwróć się więc ku niezależnej nieskończoności własnej duszy, zwróć się do pokory i sztuki, jeśli w tym więzieniu choć czasem chcesz się poczuć człowiekiem.

1946

Człowiek powinien wszystko wytrzymać, nie lamentować i nie szlochać, a jeśli nie potrafi być silniejszy od własnego losu, to niech chociaż będzie cierpliwszy.

Myślę, że chodzi o to: czy kobieta daje mężczyźnie sposób i okazję, by mężczyzna mógł jej coś dać – miłość, rozkosz, czułość, ofiarę, wszystko, co człowiek może dać człowiekowi. Dla mężczyzny to ważniejsze od tego, co on może dostać od kobiety. Kobieta, która naprawdę kocha mężczyznę, daje mu sposobność, by mógł ją na różne sposoby obdarowywać. Wszystko inne to młodzieńcza niedojrzałość i histeria.

Wieczorem jakby jakaś ręka zamknęła mi oczy. Głęboka pogoda ducha. Wszystko jasno widzę, wszystko jest proste. wszystko trzeba robić tak, jak to teraz widzę, zanurzyć wszystko w ciężkiej wodzie czasu i czekać, by ukazały się prawdziwe kolory. I wtedy wszystko się ułoży, będzie prawdziwe i na swoim miejscu.

Chłopaczek jest interesujący i sympatyczny. Prędko zapomina, „odreagowuje” wszystkie zranienia, jest wrażliwy, ale nie uczuciowy. Nikogo nie kocha. Lubi czułość, całusy, życie – do osób nie przywiązuje się. Będzie silnym człowiekiem.

Teraz żyję inaczej, nie „mieszkam”, tylko sypiam i jadam to tu, to tam. Dom, *foyer*, *home* był dla Europejczyka synonimem kultury. Ja nie mam już *home*. Mam sypialnię i jadalnię. I nie jestem z tym sam. Według L. po wojnie pozostały dwa typy ludzi: ci, którzy zachowali domy, i ci, którzy je stracili.

Kto się czuje urażony z powodu tych rewolucyjnych okoliczności (kradzież, rozbój, kłamstwa i chamski ton), nie powinien się przyłączać do rewolucjonistów, tylko studiować gotyk lub malowanie na szkle.

Człowiek może wierzyć w Boga, nie będąc religijnym, i może mieć więź z Bogiem, nawet gdy racjonalnie w Niego nie wierzy. Modlitwa rozpoczyna w duszy pewien proces, którego cielesne skutki są nieprzewidywalne. Wszyscy się modlili, nawet Sokrates i Marek Aureliusz, dzicy i Pascal, wszyscy, którzy nie są całkiem ślepi na rzeczywistość nadprzyrodzoną.

Nie wystarczy pisać dziennik. Trzeba go także czytać, nasz własny dziennik, trzeba czytać wielokrotnie, systematycznie, tak samo systematycznie, jak go piszemy – tylko wtedy ma to sens.

1947

Czytanie jest oddechem duszy.

„Kto chce zostać dudziarzem, musi zejść i do piekła”. Bez tego człowiek pozostaje jedynie stylistą...

Czytam w gazecie, że zatrzymano niejakiego Aladara Hemerkę, urzędnika, wiek 44 lata, który niedawno sprzeniewierzył sumę dziesięciu tysięcy forintów, i niemal całą tę sumę obrócił na zakup książek, na przykład podczas kiermaszu nabył wszystkie nowości.

Już nigdzie nie ma milczenia; milczenie jest czymś więcej od mowy, wiedzą o tym nie tylko bramini; cisza to największy skarb, jaki człowiek może dać sobie i światu; ale już nie ma ciszy, nie ma jej nawet w naturze, człowiek wszędzie się wydziera i przegania ciszę.

Wszyscy żyjący są skazani na śmierć, ale na ogół odsuwamy od siebie świadomość tego faktu; ona jednak czasami odzywa się w duszy i wówczas wywołuje w nas panikę, a naturalną reakcją paniki jest agresja. Stoicy, taoiści i wszyscy, którzy uświadamiają sobie mieszkającą w ciele śmierć i nie odpowiadają na tę świadomość paniką, łatwiej niż inni potrafią w sobie zwalczyć skłonność do agresji.

Gazeta południowa podaje, że wykonanie wyroku trzeba było odłożyć z powodu strajku katów – otrzymują oni za powieszenie dziesięć forintów, sumę tę uważają za niewystarczającą i obecnie żądają już za każde powieszenie piętnastu forintów. Koszty utrzymania rzeczywiście wzrosły w ostatnich miesiącach.

Sławna historia Samsona w Księdze Sędziów jest niejasna. Co chce powiedzieć Pismo, kiedy opowiada, że cała siła Samsona kryła się we włosach? Gęsto włosy mogą być symbolem młodości. Ale mogą też być symbolem dziewictwa. Kiedy Dalila w

miłosnym objęciu odbiera Samsonowi siłę, łamie dziką energię cnotliwego mężczyzny i tak naprawdę to nie włosy mu ścina, tylko wiąże dotychczas nieograniczoną siłę mężczyzny w osobistym przeżyciu i zobowiązaniu – i chyba to jest prawdziwy sens tej opowieści.

Wielka susza, zbliża się głód. Kupiłem piętnaście kilo ryżu. Najwyższy czas zacząć zmieniać się w chińskiego poetę.

1948

Prawdziwym zadaniem jest nie prze-żyć czas, lecz w-żyć czas w siebie.

Istnieje pewien rodzaj euforii, znacznie mocniejszy od tych, jakie przynoszą alkohol czy alkaloidy. Nie potrzeba doń niczego innego, jak tylko wyłączyć świadomość świata z naszego systemu nerwowego, z naszej świadomości. To nie jest niemożliwe. Istnieje odpowiednia technika, można się tego nauczyć. W takich chwilach nasza wewnętrzna istotna przyjmuje postawę rozluźnienia. Głęboka podświadomość podnosi się z otchłani naszego ciała, systemu nerwowego i świadomości. Ludzie Wschodu znają metodę tego wyłączenia świadomości. Ćwiczę ją ostatnio czasami i to nie tylko przed snem, ale także na ulicy, w kawiarni – i nie bez efektu.

Życ z łżejszym sercem i duszą, oto cała tajemnica.

Trzeba by wynaleźć nowe litery. Znane nam dwadzieścia cztery litery są już zużyte. Spółgłoski spróchniały, samogłoski zardzewiały, skrzypią. Dawnymi wariantami można wyrazić jedynie rozmaite warianty dawnych myśli. Dzięki nowym, zupełnie nowym literom mogłyby się narodzić nowe myśli. Jakie miałyby być te nowe litery? W żadnym przypadku nie mogą przypominać rysowanego znaku. Może można by w tym celu zaadoptować znaki nutowe? Co napisałbym nowymi literami? Może: fis, ce, de... Jaki w tym sens? Otóż właśnie o to idzie w tym zadaniu: dawny sens wypełnił się już samym sobą. Litera dźwiękowa lub świetlna rozbiłaby granice rozumu.

Jak wiele daje starzenie się... powoli, przemyślnie. Daje przynajmniej tyle samo, ile odbiera.

Aktywne przedpołudnie, telefonuję w sprawie paszportów. A więc stracone przedpołudnie. W coraz mniejszym stopniu wierzę, że należy być „aktywnym”. Entelecheia, o której wspomina Arystoteles i Goethe nie jest „aktywnością”, tylko wewnętrznym spotęgowanym stanem bytu.

Życ i pisać z taką siłą, jakby człowiek zaczynał od początku. To nie jest trudne, tylko śmieszne i bezcelowe. Życ i pisać z taką siłą, jakby człowiek n i e r e z y g n o w a ł. To już znacznie trudniejsze.

Nie duszę się, że nie mam domu. Dom to coś szalenie złożonego; jeśli raz się rozpadnie, nie można go znów zbudować ze starych części. Dlatego zasypiam zadowolony w przydrożnym hoteliku, spaceruję nadbrzeżem Renu i jem tam, gdzie najbliżej, gdy

jestem głodny. Nie mam już żadnym planów ani na nic nie czekam, ani niczego nie szukam. Wreszcie jestem w domu, na świecie.

Rano w punkcie widokowym Parco Virgiliano. Pewnego dnia przybył tu święty Paweł. Wykąpał się, zrobił sobie siedmiodniowe wakacje, a potem – z trachomą, zapuchniętymi powiekami i epilepsją – wyruszył przez Kapuę via Appia do Rzymu. Wynajął nocleg w pobliżu pretoriańskich koszar. Miał pilną sprawę, chciał uratować świat. I udało mu się. Jakoś tak się te sprawy układają.